

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 3go Numeru: „Wyjāti z pamiętników H. Kollātaja, wydawanych przez hr. Edw. Raczyńskiego. — Wyjāti z powieści hist., pod tytułem: Obłężenie Płocka w r. 1097. p. E. Tarszę. — Przegląd: Niezapomniani, Pierwiosnek, Biblioteka Warszawska, Wizerunki Tomik 15. — Krytyka: o Trentowskiego Filozofii p. R. — Nowiny literackie z Poznania.“

Wyimki z **Pamiętników H. Kollātaja**,
wydawanych przez Hr. **Edwarda**
Raczyńskiego.

Wychowanie publiczne w Polsce.

Oświecenie nadaje prawdziwą cechę wszystkim narodom. Wedle niej z dokładnością sędzić można o ich dowcipie, rządzie, obyczajach i charakterze. Napróżno tam szukać wad, lub doskonałości rządu; sędzić o dowcipie, lub tępości ludu; chwalić, lub naganiać obyczaje; stanowić o charakterze narodowym, gdzie oświecenie nie przyszło jeszcze do tego przynajmniej stopnia, aby mogło wydobyć i oddać w całej rzetelności obrazy tak ważne. W podobnym narodzie złe i dobre skłonności, naganne i chwalebne sprawy, gorszące nałogi, lub pożyteczne zwyczaje, okryte barbarzyństwem, nie mogą jeszcze ulegać sprawiedliwemu pisarza sądowi; albo tam być musi rząd samowładny, albo żaden; obyczaje niewolnicze, albo dzikie; dzieje złożone z opisu samych napaści i okrucieństw; wię-

cej z nich nauczyć się nie można, jak tylko o krzywdach oświeconym wyrządzonych sąsiadom; o korzyściach własnych i o postępie w ułagodzeniu obyczajów. Każdy zatem piszący dzieje jakiegokolwiek bądź narodu, winien najpierw mieć wyobrażenie o jego oświeceniu, jeżeli chce usposobić czytelnika do sądzenia z pewnością o przyczynach takich skutków, jakie w dziele jego spisane znajdzie.

Nie mogę też nic mówić o owym ozdobnym poranku, który przyświecał początkom narodu naszego, ni o tém doskonałości światła, które dogrzewało w porze naszej dojrzałości, ani tem mniej o burzach i nawałnicach, które w ciągu źle zaprowadzonego rzeczypospolitej rządu, przyćmiły gorejące niegdyś między nami światło. Zostaje mi tylko obraz owego czasu, gdy oświecenie narodowe, wydobyte zpod tyłu przeszkód, ozdobnie, iż tak powiem, iskrzyło się i swym blaskiem zaczynało bić w oczy całej Europie, przy ostatnim imienia polskiego zachodzie. Właśnie epoka ta przypada na rok 1750., od któ-

rego pamiętniki dziejów mego czasu pisać zaczynam. Spojrzawszy wprzód na posępne nieco widoki, nim dojdziemy do miłych i okazałych; przypatrzmy się, w jakim stanie było oświecenie polskie, aż do roku 1764. Obaczmy na przód: jaki był stan mowy naszej ojczystej; powtóre: jaki był stan naszych szkół, czyli wychowania, tak domowego, jako publicznego? po trzecie: jaki był stan nauk i sztuk wyzwolonych i umiejętności? poczwarte: jaki miały wpływ nauki wyzwolone i umiejętności, na publiczne, lub prywatne Polaków życie?

Co do mowy polskiej.

Wielki upadek mowy ojczystej i zupełna obojętność, którą mieli względem niej ludzie wyższego znaczenia, była w samej rzeczy dobru krajowemu bardzo szkodliwą. Naród wolny nie mógł utrzymać się w dawnym stanie swego znaczenia i powagi, tylko przez zgodę obywateli; zgody nie można było inaczej uzyskać, tylko za pomocą jednakiemu i powszechnemu oświecenia. Mowa ojczysta będąc najrzęczniejszym narzędziem do tak ważnego celu, nie mogła sprawić pożądanego skutku, jako wygnana ze dworu, z trybunałów i wszelkich innych urzędów, jako nareszcie zaniedbana w szkołach. Miliony ludzi mówiących po polsku, nie mogli mieć przyzwoitego oświecenia w szkołach krajowych; nie mogli się tłumaczyć w swych potrzebach przed własnym królem i u jego ministra¹⁾; nie mogli

1) Wiadomo jest, iż za panowania Augusta III. na całym dworze nie mówiono inaczej, tylko po francuzku; bo ani król, ani Brühl, jego minister, nie umieli po polsku. Mniszech, marszałek nadworny, zięć Brühla, najwięcej był używany do tłumaczenia skarg i prośb, jeżeli które przypadkiem docisnąć się mogły do króla, lub przynajmniej do pryncypalnego ministra. Mniszech, który nietylko najpierwsze starostwa, ale nawet wiele pomniejszych posiadał królewsczyzn, wydarł szlachcicowi wójtostwo, które przypierało do jego królewsczyzny; lecz oddawna do Niepołomic należało (nie pamiętam imienia szlachcica). Miał on przywilej od Augusta II., a nie widząc innego sposobu,

zrozumieć wyroków sądowych; bo w szkołach dawano nauki po łacinie, bo król i jego minister nie rozumieli po polsku, bo sądy odpowiadały stanom w swych dekreтах po łacinie²⁾. Krocie obywateli uczyło się po łacinie w szkołach; lecz, wyszedłszy na świat, jeżeli nie przyjęli powołania prawników lub duchownych, przy-

jakby mógł do swojej własności powrócić, przygotował sobie łaciński memoriał i ułożył podać go w ręce królowi, gdy pójdzie do kaplicy. Mniszech obawiając się, aby memoriał rąk królewskich nie doszedł, zaczął łagodzić szlachcica i perswadować, żeby się nie naprzykrzał. Szlachcic jednak ze łzami przekładał swoje krzywdę. Na tę całą scenę nadziedzł król i Brühl, a postrzegłszy szlachcica płaczącego i żywo umawiającego się, kazał sobie opowiedzieć jego interes. Mniszech przełożył, że to jest ubogi szlachcic, który pogorzał, że potrzebuje, aby mu król dał assygnacyą do puszczy Niepołomieckiej na 100 dębów, na co król z chęcią zezwolił i dał mu do pocalowania rękę. Mniszech wytłumaczył szlachcicowi, żeby był spokojny, że król także wejrzy w jego interes; a Brühl odebrał od niego supplikę, po łacinie napisaną, i kazał do siebie przyjść nazajutrz. Zadziwiony szlachcic, zamiast nakazu powrócenia sobie wójtostwa do ekonomii Niepołomieckiej należącego, odebrał assygnacyą na 100 dębów. Wieleż to w przeciągu tej anarchii nie było podobnie uciemiężonych ludzi, kiedy nie było władzy, któraby skarżącego się rozumiała.

2) Wszystkie królów naszych przywileje, reskrypta, pozwy, dekreta, wychodziły w języku łacińskim od czasu, jak tylko u nas nastąpiła wiara chrześcijańska; lecz ten zwyczaj używania łaciny w wszelkich nakazach i wyrokach urzędowych, utwierdzony był przez statut Kazimierza Wielkiego, i dla tej to przyczyny, najwięcej księża posiadali urzędy pisarzów ziemskich i grodzkich. Przy ustanowieniu nowego trybunału za Stefana Batorego, został się ten sam język w pozwach i dekreтах. W całej zatem Polsce, wszystkie pozwy, dekreta, tranzakcyje, między kimkolwiek czynione, musiały być po łacinie pisane; oprócz sądów kancelaryi szlacheckich, używano go w kancelaryach miejskich, a nawet w aktach wsi, które były pod prawem niemieckim. Ten jednak zwyczaj rozciągał się tylko w Wielkiej i Małej-Polsce, właściwie tak zwaney i w województwach pruskich; w krajach zaś później do Polski przybyłych, jako to dalej widzieć będziemy, języka polskiego używano.

śli na pośmiewisko z całą swą łacińską edukacją, którą ludzie dworscy i możni już pod ów czas gardzili i kładli obok z polszczyzną, a reszta mieszkańców mało co rozumiała. Tak obywatele jednej ojczyzny, których oświecenie i zgoda, powinna była sprawić szczęście powszechne, nie rozumieli się między sobą. Gardził magnat nie mówiącym po francuzku Polakiem, oszukiwał i klócił magnatów przebiegły w złej łacinie jurysta, był ofiarą wzgardy i oszukania ten, który ani po francuzku nie mówił, ani jurystowskiej łaciny nie znał.

Co do wychowania młodzieży.

Wychowanie młodzieży około połowy XVIII. wieku, dzieliło się na pańskie i pospolite. Pierwsze atoli należy jeszcze dzielić na domowe i szkolne. Wychowanie domowe oddawna u nas wzięte, nie ustalo jeszcze około 1750go roku; i choć Stanisław Konarski, wystawiwszy konwikt dla samej tylko szlacheckiej młodzi, wymyślił szkołę pańską, osobną od innych, w których ćwiczyła się młodź bez żadnego braku, jaki dawało urodzenie lub majątek; atoli nowa i dawniej w kraju naszym nie znana szkoła, nie odpowiadała ze wszystkiem, wielu magnatów dumie. Dla nich potrzeba było koniecznie nauczycieli z Francyi sprowadzonych; potrzeba było, aby ich dzieci pierwój się nauczyły mówić po francuzku, jak po polsku³⁾. Prawda, że wybór dozorców i nauczycieli obcych, będąc z natury przytrudny, najczęściój czynił zawód w wychowaniu młodzieży pańskiej; nie to jednak

3) Najwidoczniój ta śmieszność wykazała się na wychowaniu książąt Sułkowskich i Mniszców, podkomorzyców litewskich; jak pierwsi, tak i drudzy nie umieli po polsku, aż do 12. wieku swego, i uczyli się późniój tego języka, jak cudzoziemcy.

Antoni Sułkowski nie mógł się przez całe życie nauczyć swój ojczystej mowy; było to prawie powszechną wadą wychowania owego czasu, że dzieci majątnych Polaków, a nawet dorośli kawalerowie z trudnością tłumaczyli się po polsku.

nie odstręczało od przyjętego zwyczaju. Zdawało się, iż tego trzeba było dla samej różnicy, aby wielkiego imienia panicz, nie pospolitował się z młodzieżą gminu⁴⁾; aby koniecznie

4) Lubo oddalonych wiekiem, podobnych jednak wychowaniem, opisać muszę prywatną edukacją Karóla księcia Radziwiłła, wojewody wileńskiego, i Szczęsnego Potockiego, wojewody ruskiego. Pierwszy, syn Radziwiłła, hetmana lit., niezmiernego majątku, chowany był w domu swych rodziców. Myślałby kto, iż nie chcąc pospolitować młodego księcia z dziećmi różnego urodzenia, wystarano się dla niego o dozorców i nauczycieli doskonałych. Wcale przeciwnie: młody książę Karól, nie miał żadnego nauczyciela ani dozorey; matka obchodziła co rok jego narodziny i imieniny, przez osobliwsze festyny, widowiska i fejerwerki; prowincyały zjeżdżały się wieszować, aby był zaszczytem domu Radziwiłłów; nikomu jednak nie było wolno radzić, aby się młody książę uczył, i póki tylko matka żyła, nikt nie mógł mu rozkazać, wszyscy jego rozkazów słuchać musieli. Edukował on się więc, jak mu się samemu podobało, jeździł ze swą swiłą na koniu, a polubiwszy sobie jednego Tatarą, uczył się od niego języka tatarskiego. W dwónastym roku już się doskonale upijał, po śmierci matki, mniej jeszcze na niego dozoru dawano; 18 lat nie skończył, a przeszedł w rozpustach deboszników wszystkich tak, że żadna dama uczciwego wychowania nie chciała iść za niego; wyszukano mu przecież księżniczkę Lubomirską, starościankę oblimowską, która nie mając szczęścia podobać się innym, odważyła się pójść za Radziwiłła, już na ten czas miecznika litewskiego; lecz to małżeństwo nie długo trwało. Szaleństwa, które wyrabiał po pijanu i po trzeźwiu, były nie do zniesienia; zaczęła Lubomirska odjechała swego męża: musiał nastąpić między nimi rozwód, i na tem kończymy skutki wychowania Karóla Radziwiłła, którego życie pełne wielorakich gorszących, osobliwych i nieszczęśliwych przypadków, wymagałoby osobnego i długiego opisu.

Drugi, syn Potockiego, wojewody kijowskiego i Potockiej, wojewodzianki poznańskiej, bogatej z siebie bardzo kobiety, lecz niezmiernie złośliwej. Wojewodzina kijowska nie chciała pozwolić, aby jój jedynak miał się uczyć w konwikcie warszawskim, chociaż tam już znajdowali się Potoccy: wszystko to było nie równe w głowie tój kobiety; postanowiono zatem dać mu wychowanie domowe, wybrano do tego Pijara, którego nazwiska nie pamiętam, i przy-

umiał język dworski, aby był sposobny zawczasu odbyć podróż do obcych krajów, osobliwie do Francji, która służyła Polakom za wzór do naśladowania, bez braku w złych i dobrych obyczajach.

dano za dozorcę Bernardyna, którego był gwardyanem. Kamerdyner Francuz, od młodości zaraz mówił z paniczem po francuzku, i był największym jego konfidentem. Świadkowie naoczni patrzący się na to wychowanie, powiadali mi, że Pijar z Bernardynem grali po całym dniu w maryasza, a młody Szczesny z swym kamerdynerem bawił się w garderobie, wyciskając cytryny na limonadę, lub zatruwiając się około innych jakich przysmaczków, którymi swoich nauczycieli częstować lubił. Nie wolno było Szczesnemu widzieć swjej matki, ani ojca; trzeba na to było szczególnych audyencyi, z których zawsze odchodził potajany, lub pobity; tak rósł Szczesny w domu swych rodziców, aż przyszedł do tej pory wieku, w którym serce młodego obudza gwałtowne uczucia na widok piękności. Poznał on na swe nieszczęście w domu własnych rodziców, Komorowską, kasztelanę sandecką, zwierzył się pierwszym zapałów swemu kamerdynerowi; kamerdyner wciągnął do intrygi Bernardyna, Bernardyn zrobił konfidencyą rodzicom panny. Szczesny bardzo rzadko od swych rodziców widziany, mógł się bezpiecznie oddalać na dni kilka, intryga tak daleko poszła, że nareszcie ożenił się potajemnie z Komorowską. Sekret takowy dobry jest do czasu, lecz długo utajonym być nie może: dowiedziała się wojewodzina kijowska; natychmiast wygnano Bernardyna i Pijara; Szczesny wziął sto różg, a kamerdyner sto batogów; dalsze skutki tej awantury, późniejszemu zostawimy opisaniu.

*Wyjątki z powieści historycznej,
pod tytułem: OBLEZENIE PŁOCKA 1097.*

przez **Edwarda TARSZĘ.**

(Ciąg dalszy.)

II.

Tulający się książęta w XI. wieku.

Tu wielkie budowle modrzewiowe lub dębowe, czerniały się po pierwszej zaraz przebytej zimie, a w miarę upływu lat, powlekały się co-

raz ciemniejszym kolorem. Czasami pokostowano je jakim olejnym płynem, ażeby dodać gładkości i połysku drzewu, a wtedy całe te gmachy w swoich wystrzelonych i malowanych kształtach, wydawały się wyciosane z hebanu, lub wykute z jednostajnej sztuki czarnego marmuru. Na takich posępnych gmachach tym świetniej jeszcze błyszczwały blaszane dachy i wysmukłe strzały lowiły każdy promień, co go na zmienionym Powiślańskim niebie obłoki nie ukryły. Podobnie wyglądał zamek Płocki, kiedy Władysław Herman wstąpił do głównej sieni zamkowej, której niczem nieozdobione ściany, lśniły się jednostajnie tym czarnym kolorem, a w trzy rzędy jedne nad drugie wyniesione okna, niejako z bojaźnią przepuszczały światłość w ten gmach wysoki i obszerny; wtedy spotykająca go u spodu głównych wschodów dziewica, mogła być snadnie wzięta za jaką nadprzyrodzoną istotę, zwyczajną mieszkankę takiego pełnego cieni przybytku, albo za którą z bóstw słowiańskich, opiekujących się pojedynczą rodziną, lub miejscem, a które jawiło się dla powitania wygnanca króla w ulubionym jego mieszkaniu. Była to jednak tylko księżniczka Wanda, najmłodsza z córek królewskich, która po stracie matki mieszkała tutaj, bądź przy ojcu, bądź w jego nieobecności pod dozorem ochmistrzyni; a teraz przy spotkaniu ukochanego rodzica, tłumiąc radość dla dziecinnego uszanowania, blizkim tylko ziemi ukłonem i objęciem kolan ojcowskich, go pozdrowiła.

„Księżniczko!“ rzekł wpół poważnie, wpół żartobliwie. „Dziękujemy ci, żeś nie kazała zamknąć przed nami bram zamku Płockiego. Zbigniew i Bolesław zostawili mi to jedyne miejsce schronienia; lecz, gdyby tobie się zdało (czegośmy się w terażniejszym czasie obawiać mogli,) nas tu nie wpuścić, przysłoby Władysławowi Hermanowi, zostać na prawdę tułaczem i żebrakiem pogardzonym.“

„„Panie i ojczy mój!““ rzekła królewna. „„Doszły mnie razem z wieścią radosną o two-

jem przybyciu, jakoweś niepodobne do prawdy gadania o książkach, braciach moich, ale ja im nie wierzę, i ty królu nie łatwo podasz w podejrzenie wiarę twych dzieci, dla których byłeś zawsze pełnym łaskawości ojcem.“

„Tak moje dziecię,“ rzekł król. „Ciężki to przymus dla starego ojca, uwierzyć w zdradę i niewdzięczność tych, których kocha. Ale będziemy mieli aż nadto czasu o tem pomówić, teraz podaj mi rękę, bom zmęczony podróżą i coraz starszy i słabszy, me dziecię!“

To mówiąc, wstępował król na wschody; jedną ręką opierał się o poręcz, drugą trzymał się ramienia córki, której płowce włosy w dwa warkocze splecione i mało różniące się kolorem od złotej przepaski, którą były związane, mieszały się ze srebrnym włosem ojca; a stan jej ulotny, tyle ją upodobniający, jakieśmy już raz rzekli, do powietrznego zjawiska, stawał rażąco sprzeczność z ociężałym ruchem i nachyloną już ku ziemi postawą starca, skolatanego wiekiem i troskami.

Pierwsze słowa przybyłych ozwały się w gmachach i kominach zamku Płockiego, z tym echem szczególnym miejscom długo niemieszkanym, których się samotność nagle przerywa. Rzekłbys, że samo powietrze przywykło tu do milczenia, i że głos ludzki z trudnością przebija warstwy niemaconej długo cichości. Tak dziwnie brzmiała rozmowa króla i księżniczki w zamkowej sieni i rozległych salach, do których weszli. Wkrótce jednak głos przybyłego orszaku rozpedził ciszę. Po dziedzińcach zamkowych rozsnuły się tłumne kupy. Otwierano juki i rozwodzono konie; zaludniły się wszystkie polacie, i w jednej chwili zamek stracił ten pozór samotności, który długi czas przedtem nosił.

Kiedy po krótkim odpoczynku Władysław Herman wyszedł na główny krużganek zamkowy, żeby ucieszyć oczy widokiem miejsc sobie ulubionych, rozmawiając z księżniczką i z Sieciechem, patrząc na miasto położone ze spodu murów; uwaga jego zajęta została widokiem dość

znacznej kupy, postępującej ku zamkowi tą samą podnoszącą się od miasta ulicą, którą i on nie dawno przybył.

„Cóż to?“ zawołał król, „pozwalają ci sobie żarty z nas stroić i w szyderskim obrazie przedstawiać wjazd nasz tułacki do naszego miasta stólcznego Płocka? . . . Jeżeli to nie jesteśmy my sami, to ta kupa różnobarwna, upylona i niepoczesna, ma coś bardzo pozór włóczągów, którzy się z równym pospiechem, jako i my z Sieciechowskiego zamku puścili w drogę?“

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

KRYTYKA

o Filozofii Trentowskiego.

(*Ciąg dalszy.*)

Styl zatem jest ową czarodziejską mocą, która ziszcza niepodobieństwa krytyków Trentowskiego; on to potrafi przywołać przed oczy nie tylko zakłętego ducha, ale i całą w wrażeniach zmysłowych dychającą Materyą Boską; potrafi jak czarnoksiężnik, jednocząc pojedyncze wyrazy, myśli i okoliczności w czarowne koło, mimowolnie porwać nas w sam środek żywej, rzeczywistej Prawdy. Dla tego też Trentowski do stylu tak wielką przywiązuje wartość, nawet go czyni koniecznym warunkiem metody filozoficznej i tak o nim mówi: (Grd. p. 522.) Will man also die Wahrheit malen, so kann man es nicht anders, als dadurch, daß man das Goltkonda seines eigenen Wesens vor dem Goltkonda ihres Wesens öffnet und mit demselben belebt es empfängt, und mit demselben bereichert es erzählt . . . Der Styl der wahren Philosophie, ist die lebendige Gottesprache, eint daher in sich alle Style der Sprache der Menschheit . . . Er ist der Ausdruck der Wahrheit und der Erkenntniß, muß daher wie die Unendlichkeit mannigfaltig, wie die Ewigkeit erhaben und wie die Allgegenwart immer wahr sein. — Rzeczywiście też styl jego łączy w sobie wszystkie te własności: zadziwia niesłychaną śmiałością polotów, czaruje niezrównanem bogactwem wyrazów, porywa powabnym zapalem życia i jest prawdziwym Hindostanem całego językowego zapasu, gdy Hegłowski styl jedną tylko odzuacza się wzniosłością. — Czyż powiemy, iż Trentowski „sadzi się na wysłownienie,“ gdy on za naturalną pochyłością, jak potok spieniony pędzący, przeleje się czasem z obfitości, i szumną pianą o brzegi bryźnie? Otoż i ostatnia różnica Trentowskiego systematu od Hegła, stawiająca go w nie mniej korzystnem świetle, jak poprzedzające, przez które spodziewaliśmy się dać czytelnikowi jakikolwiek obraz całości systemu, by wnieść

mógł snadniej, o ile prawdziwemi są dwa twierdzenia, które następnie rozebrać postanowiliśmy.

Może by lepiej zrobił był Trentowski, gdyby zamiast dotychczasowych trzech tomów i broszury o systemie, od razu napisał był jeden tom encyklopedyi systemu swego, jak Hegel, i tak zamiast słabych zarysów, jakie mamy w Podstawie do uniwersalnej filozofii (str. 328.) dał nam był od razu jaśniejszy i zupełniejszy obraz swych zasad; możeby lepiej uczynił był, gdyby pisma swe w ojczystym był ogłosił języku, przez co jak powiada: „zyskałyby na jasności, sile i wdzięku,“ a na wziętości i pożytku u rodaków; możeby skuteczniej w ogólności działał na umysły, gdyby zamiast stawiania tylko gorejących obok siebie myśli, bardziej zważał na ścisłą ich z siebie i potoczystą wynikłość, a przez to, pokazując bardziej jak, niż że to, co ogłasza, najświętszą jest prawdą, pewniej pozyskiwał przekonanie czytelników; — aleć trudno jest twórcy przepisywać środki do przeprowadzenia początych przez niego zamiarów; wszakżeż jemu samemu najwięcej o to chodzić powinno, aby jak najwłaściwszy i najpomysłniejszy otrzymały skutek. Trentowski, jak widać, nasamprzód postanowił nie pozytywnie z systemem swoim, ale raczej negatywnie, t. j., polemicznie wystąpić z zasadami swemi przeciw dotychczasowemu niemieckim systemom Filozofii, śnać na przysposobienie sobie wprzód miejsce, nim gmach na niem wystawi. Pomimo to wydrukowane dotychczas dzieła jego uważać wypada, jako początek obszerniejszej nad Hegłowską Encyklopedyi systemu całego, a dla tego napisanej po niemiecku, aby tem skuteczniej dopełniła misyji swej polemicznej. — Zostawmyż go przytem; niechaj radzi o sobie, jak najlepiej baczy, a zwróćmy uwagę raczej ra to, czy w takiej, jakeśmy go widzieli od Hegla różnicy, może być Filozofii postępem, lub nie?

Filozofia Hegłowska całem Przedmiotem swojego wstrząsnąwszy znaczeniem i dobrawszy się ostatecznych kończyn jego pierwiastkowych, z niezdobytą ścisłością potrafiła, wraz z nimi unosząc się w coraz wyższe i pełniejsze sfery, wzbic się aż na sam wierzch Przedmiotu i tam ostatecznie formą swoją znaczenie jego opanować. Tak wyjaśniewszy wszech rzeczy wątek, od bytu nicości, przez sfery natury, człowieczeństwa i Boga, aż do siebie samej, — w zupełnem dokonaniu i całym ogromie pracy zaległa przed okiem śmiertelnika, co zdążając za nią, całą już siłę wyczerpnał! Czyż się jeszcze ośmieli o dalszy spytać postępek? — Owszem, właśnie ten niesłychany podziw nad nią, wywoła w nim ciekawość, jak rzecz tak dokładnie skończona dalej się posunie? Ale gdzież znajdzie na to odpowiedź? Wszakżeż jedynie tylko w dotychczasowej swojej wiedzy, w której, jak w zaklętem pozostaje kole. A wiedza ta, cóż powie, gdy już wszystko skończyła, a nie po za sobą nie widzi? Powie tylko, iż spocznikowi oddać się nie może, iż ruch jest jej duszą, iż

w dalszą musi puścić się drogę, jak historia filozofii zaświadcza. Gdy więc dalsza urwała się droga, ratunek życia jedynie pozostanie w tem, iż czynność swą na siebie samę obróci, iż spuści się w krainę, z której była wyszła, iż własną rozpocznie krytykę, czyli weźmie obrot taki, jaki wzięła właśnie w systemie Trentowskiego, który przez to pierwszą otrzymuje cechę postępu.

Dalej, sam pan Bayerhoffer powiada: „iż dążność Trentowskiego nie jest sierotą dzisiejszego świata, iż pewien kierunek dzisiejszego czasu twierdzi także: że obok rozumowej konieczności należy przyznać jeszcze czyn; iż czyn ten, z którego cała dopiero wynika Rzeczywistość, objętym być nie może przez składnią a priori, tylko jedynie przez ogląd a posteriori; że Idea przypuszczonym jest tylko ogólnikiem, z którego przez czyn twórczy dopiero wyniknąć może Rzeczywistość.“ Tak jest zaiste. Hegłowska filozofia wywiódłszy cały rodowód myśli przez wszystkie jej pokolenia, jest sama jak Myśl jedna, skończona i wyteżona ku urzeczywistnieniu; jest jak człowiek z myślą gorącą w głowie oczekujący w upragnieniu jej urzeczywistnienia. Gdy w powszechności idei przeznaczeniem jest, aby w czyn przeszła, słowo by ciałem się stało; — gdy z poetą mówiącym o cudzie: „Czynu, ach Czynu! świat woła, żeby się z więzów rozkował, bo mu potrzeba anioła, co by zbawienie zwiastował.“ — Czyż w takim usposobieniu ducha i czasu naszego, zamknięta jak żółw w skorupie, w idealizmie swoim, jedynie Filozofia, z ogólnego przeznaczenia i głosu powszechnego wyłamując się, nie wytknie głowy i nóg swoich na świat, w życie i rzeczywistość, i nie puści się w krainę czynu? Nie żądamy od niej, by w czyn przechodząc, na czyn się zamieniała, boć wiecznie poznawaniem pozostać musi; ale, nie zmieniając charakteru swego, czyż nie może, zbierając środki, okoliczności, Materiał, z którego i jakim sposobem własne jej tworzy się ciało, a tak za czynem w krainę czynu wychodząc, przyglądać się swobodnie wielkiemu aktowi tworzenia, i będąc prawdziwie „przejściem Boga do tworzenia“ stać się prawdziwym Filozofii postępem?

Wreszcie Filozofia dotychczasowa ostatnia, jako czysty spirytualizm, jakżeż wydrze się z swego idealizmu, jakże dalej postąpi, jeśli nie uderzy w materializm u stromy, i w nim się nie rozgości, jako jedynym żywiole, co się po za jej zakresem rozlega? — Lecz powie tu ktoś, Filozofia zwracająca się ku materializmowi, zabierająca więc stanowisko dawnych materialistów, czyż nie znajduje się na drodze wstaczeń? raczej, jak postępu? Spuszczenie Filozofii, królującej przez system ostatni u samego szczytu krain duchowych — u samego Boga bytującej w Niebie — w otchłań Materyi i Zmysłowości otmęt, czyż nie będzie raczej jej znizieniem, jak wywyższeniem? — Aleć system Trentowskiego Materyą kładzie w równych

prawach i godności z Ideą, zamieszczą ją tam, gdzie przemieszkuje Idea; a zatem Filozofia jego, obchodząca Wniebowzięcie Materyi, i dążąca za nią do samego Nieba, czyż wyda się jako pokalanie i zniesienie niebiańskiej czystości, a nie rozprzestrzenieniem raczej i wypełnieniem krainy niebieskiej? A Chrystus Pan ukrzyżowany, po zmartwychwstaniu swoim wstąpiwszy do piekieł, czyż nie różnił się od duchów, na wieczne tam mieszkanie skazanych, i nie innym, jak oni na piekła patrzył okiem? „Czyż ludzkość, mówi autor, wiecznie tylko obchodzić będzie Passyą wielkopostną, a nigdy nie zaświeci Zmartwychwstaniem?” Chociaż więc przejść trzeba wprzód udreczenie ciała i wielkopostną Idealizmu przewagę, to przecie postęp dalszy, tylko na tak oczyszczonym Materializmie jedynie polegać może.

(Dalszy ciąg w następującym Numerze.)

PRZEGLĄD.

1. „*Niezapominajki, Noworocznik*“ na rok 1841., wydany przez Karóla Korwela, ozdobiony pięcią rycinami. Warszawa.

Powierzchność tego Noworocznika, coraz ozdobniejsza, wewnętrzna atoli wartość jego, nie okazuje takiego postępu. Wierszyki oryginalne, mało znaczące; proza, prócz niektórych znakomych imion, np. *Wojcickiego, Magnuszewskiego* słaba; z resztą powieści tuzinkowe, po części z obcych dorabiane i sztukowane, w których już sam tok mowy nie polskiej, zdradza ich obce pochodzenie, np. zaraz na samym początku w „Podaniu familijnem:“ „ja bym chyba na łóżu śmierci odkryła tobie tajemnicę twojej dalekiej prababki; jeśliby dla dobra twojego bez zwłoki wywołać jej nie trzeba było; albo: „pozostało we władaniu króla.“

Opis Gdańska i Królewca, także powierzchowny, zdaje się, że dla ryciny tylko dorobiony.

Lecz takie jest przeznaczenie literatury Noworocznikowej! Jak modny galanternik nie stara się opatrzyć swego składu w szczerozłote, prawdziwie szacowne sprzęty, ale w same lekkie a powabne błyskotki; tak podobnie wydawca Noworocznika, chcąc zadowolnić powiewny gust modnych czytelników, lekkich tylko i oko nęcących dobrać musi artykułów.

Obejmują *Niezapominajki* podług imion Autorów następujące artykuły.

Anonim: Marek i Fiołek, Anakreontyk, Gdańsk (z ryciną); Podwójne widzenie, powieść z angielskiego (z ryciną).

Aus . . . Testament stariej panny, powieść.
Cezary Em. Podróż do wód, powieść.
Filleborn, Listek z cmentarza.
Go . . . Ant. Do Emmy, Sonet.
Korwel Karol. Kamień powołania, powieść historyczna z ryciną, Królewiec, Wspomnienia, Powieść.
Karól z K. . . . Piosnka turecka z Byrona.
Magnuszewski, Pan Kaniowski, powieść (zbyt fantastyczna).
M. . . . Marzenie o Szczęściu. Ułamek nie z poematu.
Nie . . . E. T. Podanie familijne, powieść (z ryciną).
Odyniec Edw. Ant. Niebo i Ziemia. Wyjatek z dramy lirycznej Lorda Byrona.
Tyszyński, o poezyi Hebrajskiej.
Wojcicki Kr. Wł. 1. Rebaz. 2. Pan Jan i Pan Michał. Pieśni Miłosne z XVI. i XVII. wieku.

2. „*Pierwiosnek Noworocznik*“ na rok 1841., złożony z pieśni samych Dam, zebrany przez Paulinę Kraków w Warszawie 1841.

Mieści z prozy: J. . . Antoniny, kobieta; Kraków Pauliny; Marya, księżna Witemberska; Słubny Upominek i L. . . z L. K. Wyjatek z niewydanej powieści; Nankaskiej Anny, Mazur i Szprudel; O. . . Albiny córka szkic z prawdziwego zdarzenia W. . . z L. Pauliny Zastona księżniczki El. Radziwiłłówny; . . . skiej J. Ofiara, korespondencya z r. 1596.; Ziemęckiej Eleonory Poezya i Kazimierz z Królówki. Nadto 28. poezyek rozmaitych.

3. *Pierwszy Zeszyt „Biblioteki Warszawskiej“* na Styczeń 1841. obejmuje:

1. Zabytki pogaństwa w Polsce, przez W. Maciejowskiego.
2. Rozbójnicy przez Wojcickiego.
3. O Dramacie fantastycznym, wyciąg z pism p. Sand przez Szabrańskiego.
4. Poezye L. Potockiego, Jachowicza, Józefa Paszkowskiego.
5. Krótki rys życia A. M. Kitajewskiego i wyciąg z jego pism „o Wodach mineralnych w Polsce,“ przez F. Belzę.
6. Odkąd służy ustawie hipotecznej i wszelakim przepisom w niej połączonym moc obowiązująca przez A.
7. O Przemysle, jego historycznym postępie i wpływie na bieg cywilizacji przez A. Kurca.
8. Andrzej Wolan, przez Michała Balińskiego.
9. Listy z r. 1520., 1531. 1591.
10. Wyjatek z poezyi Zbigniewa Morsztyna, z r. 1617.
11. Józefa Zelichowska, przez Leona Potockiego.

12. Tomiła powieść, przez Karóla Balińskiego.
13. Postrzeżenie bibliograficzne, przez A. Wągę.
14. Kronika literacka: *a*, Przygody Winnickiego. *b*, Spomnienia G. Olizara. *c*, Zbiory pieśni ludu z r. 1840. przez A. I. S. *d*, Witoloraua. *e*, Nowe poezye Korsaka. *f*, Stare Gawędy i Obrazy Wojcickiego. *g*, Rozprawa o plemionach Ting-Ling. *h*, Powieści starego slugi, przez A. Tyszyńskiego. *i*, Dzieła z nauk przyrodzonych i techniczne z roku 1840. *k*, Wiadomości z literatury rossyjskiej, czeskiej, illiryjskiej przez Dubrowskiego.
15. Rozmaitości, Nowiny, Starożytności Celtyckie. Człowiek uważany pod względem wagi i wzrostu. O ulepszeniu żeglugi na Wiśle przez W. i t. d.

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

**4. „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe, Tomik 15.“
Wilno 1840. zawiera:**

1. O uczuciu religijnem. 2. Szekspir. 3. Stosunki duszy ludzkiej z Bogiem (rzeczą wyjętą z przekładu dzieła *Szlegla*. Filozofia Życia p. X. J. Dębińskiego S. P., na który ogłoszony został prospekt); Rozmaitości zawierają: O najpierwszej, w polskim języku drukowanej książce, wydanej przed Żywotem Chrystusa Pana w Krakowie 1522., a tą jest:

„Rozmowy, które myał król Salomon mądry z Marcholtem grubem a sprosnym a wssakosz iak o nyem powyedaia bardzo zwymownym z figurami i zgadkami smyśnymi.“ Pod tym tytułem rycina czworoboczna przedstawiająca Marcholta między dwoma drzewami, niskiego, grubego, z wielką głową, bez włosów na brodzie, liczącego coś na palcach etc. Przypisuje to dziełko Wieter Annie z Jarosławia katztelance Wojnickiej, przez wdzięczność, jak pisze, iż, gdy on jadąc do Krakowa z rzeczami swojemi, w wielkim błocie zawiąznął, jego Miłość pan twój (Wojnicki) wtenczas jadąc w drogę, wołał sobie zamieszkać, a mnie z błota wyrwać. O Panie miłosierny a liłościwy, nie mam ci czym tój liłości odslużyć, ale tym pismem a wybiyanem imie twoie a twoy nad ubogim enotliwy uczynek chcę na wieczność dać. Przeto już ja zięt tą wielką chciwością, gdym zgotował litery, a wssystki ku pismu potrzeby, myśląc cobyh miał tak krotofilnego naprzód wybiiać; wziąłem przed się śmiesznego a krotofilnego Marcholta gadanie z Salomonem, który mym wła-

snym nakładem przez *Jana* bakałarza z *Kossyczek*, wyłożon jest w polskie z łaciny. Dan list z domu naszego we wtorek przed świętym Thomą apostołem. Lata bożego narodzenia 1521.

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

NOWINY LITERACKIE.

Z Poznania. Wkrótce wyjdzie za granicą z druku: „Statystyka W. X. Poznańskiego“ przez L. hr. *Platera*. Drukuje się także „Noc letnia,“ powieść fantastyczna, przez *Anonima*. Z tego, com czytał, pisze nasz referent, zda mi się, że bezimienny tu autor zasiądzie od razu w gronie najznakomitszych pisarzy polskich.

Władysław Sabatyn pisze w języku Ukrainkim Historiją, obyczaje i zwyczaję tamtejszego ludu, w formie listów. Historia sięga tylko ostatnich czasów, bez porządku chronologicznego.

Pan *A. Krzyżanowski* z *Murzynowa*, wydaje w Lipsku z rycinami tragediją oryginalną w czterech aktach, pod tytułem *Dagestan*.

Piszą z Galicyi, że we *Lwowie* Zakład *Ossolińskiego* zacznie wkrótce po *Nowym-Roku* wydawać znowu dawniejsze peryodyczne pismo, i że już kilku literatów Galicyjskich pomoc redakcyi przyrzekło.

Znany czeski poeta *Czelakowski*, wydał swój długoocekiwany poemat „*Centyfolia*,“ składający się z dwóch oddziałów, po 50 kart. *Miłość* i *ojczyzna* są przedmiotem tego poematu.

W *Presburgu* wyszły nie dawno poezye *Goristawa Skulteta*, odznaczającego się chlubnie niezwyčajnym polem lirycznym i zręcznem obrobieniem samych słowiańskich przedmiotów. Rossyjska literacka gazeta donosząca o tem, czyni tę uwagę: Życzyłoby należało, aby i insi słowiańscy pisarze poszli za tak pięknym przykładem, nim do reszty Słowiańszczyzna przytłumiona zostanie.

Znany czeski pisarz *Tyl*, otrzymał nie dawno od *Czechów*, w *Wiedniu* żyjących, w holdzie szacunku, kosztowny pierścień złoty. Pierścień ten zdobia cztery granaty, oznaczające cztery czesko-słowiańskie narody: *Czechy*, *Morawy*, *Słowaków* i *Szlzaków*, z brylantem w środku, mającym oznaczać zjednoczenie tych słowiańskich narodowych literatur (Także z *Gazety literackiej rossyjskiej*).



ORĘDOWNIK wychodzi w Poznaniu co tydzień w Niedzielę. Prenumeratę półroczną na 26 Numerów, wynoszącą 9 Złotych polskich przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na Garbarach No. 45., gdzie się Orędownik wydaje.

Redakcyja Orędownika: **A. Poplinski. J. Łukaszewicz.**